



 *Faceci
do wynajęcia*

TRENER

SZCZYT FORMY

ANNA
LANGNER



ANNA
LANGNER

 *Facci
do wynajęcia*

TRENER

SZCZYT FORMY



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski, Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Elaine Nadiv / Shutterstock.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Anna Langner

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiect Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66890-03-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECT

www.wydawnictwokobiect.pl

Wydawnictwo Kobiect
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiect.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiect.pl

PROLOG

– Burak, idiota i kretyń! Oby mu penis usechł albo zaklinował się w tej... jak jej tam...

– Żaneta.

– No właśnie. Niech utknie w Żanecie na wieki wieków! To będzie jego kara! Czytałam kiedyś o takiej parze. On się w niej zaklinował. Musieli wzywać karetkę... Oby Maciejowi przytrafiło się to samo!

– Baśka, daj spokój, to musiało się tak skończyć. Poza tym minęły już trzy miesiące od rozvodu. Pomału dochodzę do siebie. – Westchnęłam i spojrzałam tęsknym wzrokiem na leżącego na moim biurku pączka. Nie miałam pojęcia, dlaczego go kupiłam. Obiecałam sobie tego nie robić.

– Może i tak, ale to jego вина!

– Rozpad związku to zazwyczaj вина obu stron.

– Pieprzysz jak jakaś psycholożka od siedmiu boleści! Zdradził cię, rozumiesz? To wyłącznie jego вина! – Moja przyjaciółka walnęła pięścią w biurko tak mocno, że jej komputer aż zadygotał.

– Spójrz na mnie. A potem wejdź na Fejsa i spójrz na zdjęcie Żanety. To oczywiste, dlaczego ją wybrał. – Z rozpaczą wgryzłam się w pączka. W końcu dziś tłusty czwartek, a dzień święty należy święcić. Tak samo zresztą jak Międzynarodowy Dzień Pizzy, który był przedwczoraj.

– Byliście małżeństwem. To ciebie kochał, przynajmniej taką mam nadzieję. To tobie przysięgał wierność. Pamiętam, jak na ciebie patrzył w zeszłe wakacje, kiedy byliśmy razem na plaży. Pożerał cię wzrokiem!

– No właśnie: patrzył, pożerał. Czas przeszedł. Przez niecały rok wiele się zmieniło. Praca zdalna i pandemia zrobiły swoje. Najpierw trzy kilo, potem nagle sześć – jęknęłam i ze wstydem odłożyłam pączka na talerz. – Zresztą to tylko wymówki, po prostu przestałam o sobie dbać. Żaneta też pracowała zdalnie i jakoś nie przytyła.

– Przestań się ciągle do niej porównywać! Poza tym gdybyś miała czarny pas z obciążania facetom tak jak ona i klęczała zawodowo na kolanach, to też byłabyś taka szczupła. Seks oralny to świetny sposób na spalanie kalorii!

– Teraz to już przesadziłaś! To normalna dziewczyna. Prawdopodobnie sympatyczna, a my wieszamy na niej psy...

– A jednak poleciała na żonatego faceta. – Przyjaciółka spojrzała na mnie oskarżycielskim wzrokiem. – I ty jej jeszcze bronisz?!

– Może nie wiedziała, że jest żonaty. Maciej mógł chować obrączkę. Zresztą nieważne, stało się. Muszę się jakoś z tym uporać.

– Na pewno nie z pomocą czwartego pączka.

– O matko, to już czwarty?! – Spojrzałam ze zgrozą na swój talerz.

– Wybacz, ale siedzimy biurko w biurko i widzę, ile jesz. Rozumiem cię, bo sama zjadam stres słodyczami, ale to ci nie pomoże. Będziesz mieć jeszcze większe wyrzuty sumienia. I wiesz co? Maciej powinien cię wspierać, jeśli masz problem z jedzeniem i powrotem do formy, a nie wpadać w ramiona innej kobiety.

– Nie gadajmy już o tym, okej? Chcę zacząć wszystko od nowa i obiecuję, że wezmę się za siebie od jutra. No bo dziś tłusty czwartek, sama rozumiesz. – Uśmiechnęłam się z wysiłkiem i zapobiegawczo odsunęłam talerz z nadgryzionym pączkiem na skraj biurka. A kysz, kusicielu! Już ja cię znam, wcale nie pójdziesz w cycki. Poza tym jesteś z supermarketu, więc pewnie masz w sobie tłuszcze utwardzone i inny syf. Faj!

– Od jutra? A później powiesz, że zaraz po Dniu Kobiet, po Wielkanocy albo po Dniu Matki. I nieważne, że nie masz dzieci. – Baśka stuknęła jak szalona w klawiaturę i raz po raz zerknęła na mnie złowrogo. – Potem będzie Dzień Dziecka, który będziesz świętować wata cukrową i lodami...

– Nie dobijaj mnie jeszcze bardziej. Nic nie poradzę na to, że nie mam silnej woli.

– Przepraszam, próbuję cię jakoś zmotywować. Nie chodzi o to, że masz schudnąć, bo moim zdaniem wyglądasz okej...

– Spoko, jeśli ktoś lubi wieloryby, to pewnie wyglądał okej... – wymamrotałam, ale Baśka chyba nie usłyszała.

– Chętnie odchudzałabym się razem z tobą, ale wiesz, że w moim stanie to niewskazane. – Poklepała się po brzuchu, w którym od kilku miesięcy rośnie jej dziecko.

– Rozumiem i jestem ci wdzięczna za wsparcie. I chyba masz rację, potrzebuję kogoś, kto kopnie mnie w tyłek, jeśli trzeba, i będzie mnie dopingował – powiedziałam trochę po to, by w końcu się ode mnie odczepiła.

– Może siłownia albo jakiś fitness club? Jak będziesz widziała, że inni ćwiczą, to poczujesz się zmotywowana.

– Sama nie wiem... Wyobrażasz sobie mnie obok tych wszystkich wysportowanych ludzi? Czułabym się jak hipopotam wśród gazeli – westchnęłam i spojrzałam na swój brzuch. Znowu układał się w fantazyjne fałdy, zupełnie jak zegary na obrazach Salvadora Dalego.

– Przestań, każdy kiedyś zaczynał. Poza tym kilka lat temu ćwiczyłaś, pamiętasz? I zdrowo się odżywiałaś. Masz w tym jakieś doświadczenie, prawda?

Pokiwałam głową i wróciłam do sprawdzania faktur. Niechętnie wspominałam tamten okres. Był mroczną plamą w moim życiu. Czymś, co próbowałam wymazać z pamięci.

– Niedaleko stąd jest fitness club. Fit Jungle czy jakoś tak. Duży, nowoczesny, otwarty jakieś trzy miesiące temu. Miałabyś blisko.

– Okej, kiedyś tam wpadnę... – mruknęłam, nie odrywając wzroku od ekranu monitora. Nagle byłam bardzo zajęta.

– Nie kiedyś, tylko dzisiaj. Po pracy. Pójdę z tobą. Ciężarnej nie zaszkodzi trochę ruchu. Pochodzę sobie po bieżni, popatrzę na tych umięśnionych przystojniaków...

– Baśka, nie zapominaj, że masz męża. – Spojrzałam na nią, marszcząc brwi.

– I szalejące hormony. Odkąd zaszłam w ciążę, jestem wiecznie napalona. A patrzeć to przecież nic złego.

Uśmiechnęłam się pod nosem i w końcu zgodziłam na ten jej szalony pomysł. Nie byłam w fitness klubie od wieków. Nie wiedziałam nawet, czy zmieszczę się w swoje sportowe legginsy, ale przecież należało wreszcie wykonać pierwszy krok. Czułam się źle w swoim ciele i nie chodziło tylko to, że Maciej swoją zdradą zrujnował moje poczucie własnej wartości. Skoro rozwód miał być nowym początkiem, musiałam coś zmienić i odbudować pewność siebie. Nadchodziła wiosna i choć nie wierzyłam w te bzdury typu „nowy rok, nowa ja”, chciałam obudzić w sobie dawną Justynę – radosną, zadowoloną z własnego ciała, akceptującą siebie w pełni.

Wygooglowałam Fit Jungle i już po chwili moim oczom ukazała się profesjonalnie wyglądająca strona internetowa klubu. Baśka miała rację – znajdował się dosłownie dwie ulice dalej. Mogłabym chodzić na zajęcia zaraz po pracy.

– Bądź gotowy, świecie fitnessu, bo po latach letargu powracam. I nie mam zamiaru się poddać – mruknęłam, gapiąc się w monitor, a potem z ogromną satysfakcją wgryzłam się w pączka.

ROZDZIAŁ 1

Brzęk hantli i męskie postękiwania działały na mnie onieśmielająco. Stałam w drzwiach szatni sztywna jak kłoda i nerwowo poprawiałam sportowy top. Cholera, był na mnie za mały, ale nie miałam czasu kupić sobie nowego.

– Nie musimy iść na siłownię, pójdziemy do sali cardio. Tam zawsze jest mniej facetów. – Baśka poklepała mnie pokrzepiająco po ramieniu.

– Ty przynajmniej masz sensowne wytłumaczenie na swój wielki brzuch. Ja mogę powiedzieć, że to co najwyżej cięża spożywcza. – Spojrzałam na legginsy ciasno opinające dolną część mojego ciała. To cud, że dawałam radę oddychać.

– Przestań. Ciągłe mówisz o sobie źle. Masz świetny tyłek. Brazylijski. Faceci takie uwielbiają. No i masz cycki, których jak nie mam. Nie mów nikomu, ale nawet teraz musiałam założyć push-upa. Na siłownię, czaisz? Inaczej byłabym płaska jak deska. – Baśka chwyciła się za piersi i spojrzała na mnie wymownie. – Byłam pewna,

że w ciąży trochę urosną, ale nie! Za to moje uda... mam wrażenie, że powiększają się z każdym dniem!

– Okej, koniec z tym uzalaniem się nad sobą. Trzeba stawić temu czoło. – Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z szatni. Byłam uzbrojona w ręcznik, bidon z wodą i postanowienie, że dam z siebie wszystko.

Sala do ćwiczeń cardio była przestronna i nowoczesnie urządzona. W tle sączyła się rytmiczna muzyka, wszystko lśniło nowością i wyglądało bardzo profesjonalnie. To tylko jeszcze bardziej mnie onieśmieliło. Na szczęście klientów było niewielu. Jakaś blondynka ćwiczyła na orbitreku, a młody chłopak wymiatał na wioślarzu.

– Skubana, jest szczupła jak przecinek, a jednak nadal ćwiczy. – Spojrzałam z zazdrością na dziewczynę. W krótkim sportowym topie i legginsach wyglądała nie-nagannie.

– I zobacz, nawet się nie spociła. A ja? Wystarczy, że wejdę na trzecie piętro, już wyglądam jak świnia, która wyszła z sauny. – Baśka parsknęła gorzkim śmiechem.

– Weź się nie odzywaj. Jesteś w ciąży, to się nie liczy – jęknęłam i patrzyłam z zazdrością na blondynkę.

– Okej, szkoda czasu. Ja idę na bieżnię, a ty znajdź sobie jakieś zajęcie. Może rower stacjonarny? Na początek nada się idealnie, to nic skomplikowanego.

Pokiwałam głową. Na szczęście jeden z rowerów stał na końcu sali w dość ustronnym miejscu.

Pomyślałam, że świetnie się składa. Nikt nie zauważy mojej czerwonej spoconej twarzy i wielkiego tyłka na

mikroskopijnym siodelku. Nikt też nie zauważy, że ledwo dyszę po pięciominutowej przejażdżce. Moja kondycja była jak jednorożec, jak garnek złota na końcu tęczy albo jak podwyżka w naszej firmie – po prostu nie istniała.

Usiadłam na rowerze i zadowolona z siebie spojrzałam przez ramię. Chciałam pokazać, że daję radę i jestem fit. Nieważne, że nawet jeszcze nie zaczęłam pedałować. Czułam się zdrowsza i jakiś kilogram lżejsza tylko dlatego, że wsiadłam na ten szatański sprzęt.

Ku mojemu zdziwieniu Baśka zaczęła robić dziwne miny i żywo gestykulować. Pokręciłam głową, dając jej znak, że nie rozumiem. Przywołała mnie gestem dłoni, więc westchnęłam sfrustrowana, zesłam z roweru i poszłam do niej. Nie miałam pojęcia, o co znów chodzi tej wariatce.

– Adonis na godzinie piątej – wyszeptała, nadal powoli maszerując na bieżni.

– Że co?

– Adonis przyszedł! Bóg seksu, mięśni i testosteronu. Sama zobacz. – Wskazała głową przed siebie.

Faktycznie w sali pojawił się ktoś nowy. Mężczyzna stał do nas tyłem i majstrował coś przy jednym z rowerów stacjonarnych. Obserwowałam, jak jego bicepsy napięły się, gdy przykręcał jakąś śrubę.

– Blondyna zwolniła orbitrek. Szybko, idź tam, to będziesz mieć dobry widok na adonisa! – Baśka szturchnęła mnie tak, że omal się nie przewróciłam.

– Chciałam pojeździć na rowerze – zaprotestowałam, ale ona była jak w amoku.

– Przestań, rower jest dla słabych. Na orbitreku spalisz więcej kalorii. No i pogapisz się na niezły tyłek.

– Ale sama powiedziałaś, że rower jest dobry na początek, bo...

– Idź na tego cholernego orbitreka i ćwicz!

– Baśka, odkąd zaszłaś w ciążę, zrobiłaś się dziwnie agresywna...

– Nie gadaj tyle, tylko idź. Jak będziesz ćwiczyć, mając widok na adonisa, od razu robi ci się przyjemniej, zobaczysz.

Westchnęłam i weszłam na to przekłète urządzenie. Nie wiem, dlaczego słuchałam pieprzenia swojej pokręconej przyjaciółki i robiłam, co każe.

Facet stojący przede mną wciąż majstrował przy rowerze. Pomyślałam, że jestem żalosna, skoro zamiast skupić się na treningu, gapię się na niego. Fakt, był naprawdę niezły.

Wzięłam się wreszcie w garść i zaczęłam porządnie ćwiczyć. Orbitrek był o wiele gorszy niż rower. Po pięciu minutach stwierdziłam, że to narzędzie szatana albo sprzęt do tortur. Po dziesięciu minutach spędzonych na tym ustroju byłam zziębnięta i pot spływał mi z czoła. Czułam, jak pracują mięśnie moich nóg i rąk, a to był akurat bardzo dobry znak. W końcu chciałam schudnąć i lepiej wyglądać.

Adonis schylił się, szukając czegoś w skrzynce z narzędziami.

– O kurwa, tyłek też ma niezły – usłyszałam za sobą głos Baśki.

– Ciszej, do cholery! – syknęłam. – Jesteś w ciąży, weź się opamiętaj!

– No co?

– Nie jesteśmy w burdelu, tylko w fitness klubie!

Nagle mężczyzna odwrócił się i spojrzał mi w oczy. Odłożył klucz francuski do skrzynki i ruszył w naszym kierunku.

O cholera!

Przełknęłam ślinę i zaczęłam ćwiczyć jeszcze intensywniej, by wyglądać na zajętą. Niech nie myśli, że się na niego gapiłam. Miałam ciekawsze rzeczy do roboty, niż patrzanie na jego umięśnione ramiona, na te doskonale wyrzeźbione łydki pokryte tatuażami i na pośladki, które...

– Plecy prosto, pracuj nogami. Ręce bardziej aktywne. – Przystojniak niespodziewanie stanął obok mnie, przyłożył mi dłoń do pleców, które momentalnie napięłam.

Spojrzałam na niego rozwścieczona.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję dobrych rad – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Jasne. Jeśli wolisz nabawić się kontuzji i ćwiczyć nieefektywnie, twoja sprawa. – Posłał mi krzywy uśmiech.

Nagle mnie olśniło. Ten uśmiech. Te oczy. Tak bardzo znajome... A niech to szlag! On tutaj?!

– Za to ja bardzo chętnie przyjmę pana pomoc!

Odwróciłam się i zobaczyłam Baškę, która machała do niego zdesperowana.

O matko... czy ona miała jakiekolwiek zahamowania?!

– Bardzo chętnie, ale w chodzeniu po bieżni nie ma żadnej filozofii. Świetnie sobie pani radzi.

– Ale jestem w ciąży. I czasami mam skurcze. O, na przykład teraz! – Moja przyjaciółka złapała się za brzuch i zrobiła dramatyczną minę. – Może pan do mnie podejść? Boję się, że ćwiczenia mogły mi zaszkodzić!

Przymknęłam oczy i policzyłam powoli do dziesięciu. Jeśli Baśka zaraz nie przestanie, będę musiała powiedzieć Markowi, że jego żona to niezłe ziółko.

Mężczyzna podszedł i ku jej radości zaczął objaśniać techniki prawidłowego chodu i biegu.

Z chwilą kiedy go rozpoznałam, odechciało mi się ćwiczeń. Wspomnienia powróciły, a wraz z nimi wszystko to, co stało się potem. Paweł Marciniak. Nadal nie nawidziałam go za wszystko, co mi zrobił. A raczej za to, czego nie zrobił. Choć on pewnie nie był świadomy tego, jak bardzo cierpiałam. I wychodzi na to, że nawet mnie nie rozpoznał. Nieważne. Pierwsza wizyta w tym klubie miała być zarazem ostatnią. Nie zamierzałam oglądać człowieka, który zniszczył mi życie.

* * *

– Gapił się na twój tyłek.

– Baśka, skończ, błagam – jęknęłam, gdy wyszłam spod prysznica. Na szczęście w damskiej szatni byliśmy tylko we dwie.

– Mówię ci. Niby pieprzył jakieś farmazony na temat prawidłowej postawy biegacza, ale gapił się na twój tyłek, jak ćwiczyłaś na orbitreku.

– Pewnie ci się wydawało. Poza tym nie chcę już słuchać o tym facecie. Drażni mnie.

– Hej, nawet go nie znasz. Wydaje się całkiem miły, no i wygląda jak...

– Nieważne. Nie lubię, kiedy ktoś udziela mi dobrych rad i się wymądrza – przerwałam jej. – Jesteś już gotowa? To chodźmy. – Otworłam drzwi szatni i wściekła na cały świat poszłam do recepcji.

Baśka podreptała za mną, marudząc pod nosem, że nie znam się na mężczyznach.

– I jak się podobało? – zwróciła się do nas stojąca za ladą dziewczyna. Szczupła brunetka, której w tym momencie zazdrościłam wszystkiego. Poczawszy od nienagannej figury, a skończywszy na seksownym pieprzku nad prawym obojczykiem.

– Było fajnie, dziękujemy. – Siłałam się na uprzejmy ton.

– Na pewno tutaj wrócimy! – weszła mi w słowo Baśka. – Wprawdzie ja nie mogę ćwiczyć zbyt wiele, ale Justyna chce się ostro wziąć do pracy. Tylko potrzebuje kogoś, kto by ją poprowadził, pokazał co i jak.

Westchnęłam głośno, by dać przyjaciółce do zrozumienia, że za dużo gada, ale ona wymownie mnie ignorowała.

– Mamy świetnych trenerów. Można umówić się na treningi indywidualne. – Recepcjonistka się uśmiechnęła.

– Myślę, że dam sobie radę sama...

– Justyna, ale to świetny pomysł! Sama mówiłaś, że nie potrafisz obsługiwać tych wszystkich urzędzeń, że nie masz żadnego planu. – Baśka jak zwykle dorzuciła swoje trzy grosze.

– Dzięki, ale wołałabym...

– Nasi trenerzy to profesjonaliści. Pomagają osobom początkującym, układają plan treningowy, a nawet dietę. Zaraz sprawdzę, który z chłopaków ma wolne terminy. – Dziewczyna wzięła skoroszyt i zaczęła go wertować.

– Nie ma potrzeby, ja...

– Sebastian jest wolny. Jutro o siedemnastej. Wprawdzie nie wiem, czy ma jeszcze miejsce w grafiku na indywidualny kilkutygodniowy trening, ale wszystkiego się dowiem. To jak? Jest pani zainteresowana?

Spojrzałam z rozpaczą na Baškę. Miałabym trenować z jakimś mięśniakiem? Ja, która nie mam o niczym pojęcia? A co, jeśli ułoży mi katorżniczy plan treningowy? Albo gorzej: każe biegać do utraty ruchu i jeść sałatę? Poza tym takie treningi sporo kosztują. Wiedziałam jednak, że cena to tylko moja kolejna wymówka. Gdybym policzyła kupowane na mieście kawy i przekąski, weekendowe wypadki ze znajomymi do knajp i porcje jedzenia na wynos, wyszłaby suma wystarczająca na opłacenie treningów personalnych. Musiałam tylko zrezygnować z kilku drobnych przyjemności na rzecz własnego zdrowia.

– No dalej, Justyna, weź życie w swoje ręce. – Słowa Baški zabrzmiały jak reklama zakładu ubezpieczeń. – Pamiętasz Macieja? Pamiętasz, jak kopnął cię w tyłek i wybrał Zanetę? Jak wszystko się posypało?

Recepcjonistka spojrzała na mnie zmieszana, a ja miałam ochotę zamordować przyjaciółkę. Tak, świetnie! Niech cały fitness club się dowie, jaką jestem frajerką.

– Za miesiąc, jak cię zobaczy, będzie żałował. No dalej, wielcy ludzie muszą podejmować wielkie decyzje!

O, tak. Zdecydowanie byłam wielka. Co prawda daleko mi było do rozmiaru XXL, ale przy niecałych stu siedemdziesięciu centymetrach wzrostu moje BMI sugerowało, że jestem już na granicy nadwagi.

– Okej, proszę zapisać mnie na jutro – wydusiłam z siebie i usłyszałam za plecami odgłos ulgi.

To sapnęła Baśka, która w końcu dopięła swego.

– O matko! Zajmie się tobą jakiś Sebastian, rozumiesz to?! – Ledwo wyszliśmy z budynku, chwyciła mnie za ramię tak mocno, że aż zabolęło. – Jeśli wygląda tak jak ten nieznajomy, którego widziałyśmy dzisiaj, to już ci zazdroszczę!

– Nie zapominaj, że masz męża – zganiłam ją chyba po raz dwudziesty dzisiejszego dnia.

– Nic nie rozumiesz. Nie jesteś w ciąży i nie wiesz, jak to jest. Wszędzie widzisz chleb z keczupem, na który masz ząbistą ochotę, chociaż wiesz, że i tak potem zwymiotujesz, a w dodatku jesteś wiecznie napalona. To mordęga!

– Okej, nie wiem, czy chcę być kiedykolwiek w ciąży, skoro mam mieć wieczną chęć na chleb z keczupem. – Zaśmiałam się.

– Lekarz mówił, że to za jakiś czas minie.

– Oby... – westchnęłam i po raz ostatni spojrzałam na szyld fitness klubu.

Miałam szczerą ochotę już nigdy tutaj nie wracać.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

